

— Jedziecie do Węgajt? — pyta jasnowłosy młodzieniec, gdy z bagażami i śpiworami ładujemy na dworcu kolejowym w Olsztynie. Śpiwory, plecaki i karimaty są elementem rozpoznawczym widzów zmierzających na przedstawienie wiejskiego teatru. W autobusie, który zawozi grupę uczestników seminarium teatralnego „Ścieżki tradycji” do Węgajt, możemy kupić bilety na wieczorne przedstawienia. Około dziesiątej wieczorem docieramy do samotnej chaty, siedziby teatru prowadzonego przez międzynarodową grupę zapaleńców.

Obecnie zespół Węgajt tworzą dwa polsko-niemieckie małżeństwa: Erdmunte i Waław Sobaszekowie, Małgorzata Dzygałło—Niklaus i Wolfgang Niklaus. Niedawno dołączyli nowi członkowie: tym razem z Ukrainy. Twórcy teatru nie pochodzą ze wsi: przypominanie i kulturowanie wiejskich tradycji stało się ich pasją. Swoich przedstawień i koncertów nie traktują wyłącznie jako działalności artystycznej, raczej jako sposób na życie. Atmosferę miejsca, oprócz aktorów i muzyków, tworzy także

przewijająca się przez Węgajty grupa sympatyków i fanów.

Przedstawień teatru nie sposób sobie wyobrazić bez muzyki — granej na skrzypcach i archaicznych wiejskich instrumentach: huculskich cymbałach czy przypominającej góralskie trombity ligawce. Odnajdywaniu słów i melodii starych przyśpiewek, pieśni i ballad służą etnograficzne wyprawy do najrozmaitszych zakątków Polski.

Członkowie grupy stanowią jednocześnie kapelę, która — po spektaklu — tradycyjnie zaprasza widzów na tańce.

Około północy na klepisku stodoły rozpoczyna się zabawa przy wtórce oberków i polek. Ta sama stodoła pełni także rolę galerii, w której oglądać można fotograficzną wystawę dokumentu-

Połączyła ich wspólna pasja. Swoje miejsce na ziemi znaleźli wśród lasów i jezior Warmii.

Teatr za wsią

Do Teatru Wiejskiego „Węgajty” nie trafia się przypadkowo. Aby zasiąść na widowni, trzeba dojechać z Olsztyna do gminy Jonkowo, po czym przespacerować się spory kawałek polną drogą. Siedziba teatru mieści się w dość nietypowym, jak na świątynię Melpomeny miejscu — nie tylko poza miastem, ale i poza wsią o wdzięcznej nazwie Węgajty.

jącą wielkanocne wyprawy teatru na Suwalszczyznę.

Młodzi ludzie w dżinsach i bawełnianych bluzach tańczący siarczyste polki sprawiają dość niecodzienne wrażenie. Mniej wprawnych tancerzy zawrotne ludowe rytmy rychno przyprowadzają o zadyszke. Odpocząć można przy wiejskim kominku w teatralnym „foyer” popijając herbatę serwowaną przy okrągłym stole zasłanym haftowanym, aksamitnym obrusem.

Zanim jednak „miastowe goście” rzucą się w wir ludowych tańców, czekają ich dwa przedstawienia. Pierwsze, którego premiera odbyła się w 1988 roku, nosi barokowy tytuł „Historie Vincenza - Historie dziwne, zaśnione lecz niezmiernie wyraźne... o Prawdziwym Żydzie, Antychryście i Preoswiaszczonym Metropolicie”. Wybór autora i tekstu nie był dziełem przypadku. Zafascynowany kulturą ludową

Stanisław Vincenz stał się duchowym patronem grupy.

W spektaklu jeden z aktorów, niczym prosty wiejski gawędziarz, snuje opowieści (między innymi — jak głosi tytuł — o przyjeździe Metropolity namawiającego do zabawy „bez wódki”). Gawędom towarzyszą rozbrzmiewająca stale muzyka i tańce. Grają nie tylko aktorzy-muzykanci, lecz również drewniane

rzeźby oraz kukielki, które „ożywia” Wolfgang Niklaus. Siedząc przy stole opowiada historię „prawdziwego Żyda Pinkasa”, który, zaproszony na królewski dwór, swą gorliwością zaprzęca szansę na przybycie Mesjasza. Kolejne lalki — podobizny bohaterów — wydobywane są z worka, a niemiecki akcent aktora, przypominający charakterystyczny zaśpiew mówiących po polsku przedwojennych Żydów, dodaje spektaklowi rodzajowego wdzięku.

„Gospodę ku wiecznemu pokojowi” krakowska publiczność miała okazję oglądać dwa lata temu w synagodze Poppera podczas Reminiscencji Teatralnych. Dopiero gdy zobaczy się przedstawienie grane na miejscu, w Węgajtach, zrozumiałe staje się wybór dawnej świątyni na Kazimierzu. Wnętrze synagogi najbardziej przypomina warminską siedzibę teatru.

Jedynie blask świec rozjaśnia mrok sali, w której śledzimy losy grzesznej Magdaleny. W spektaklu, opartym na fragmentach „Doliny Issy” Czesława Miłosza, żywiołowość miesza się z melancholią. Aktorzy wspinają się po sięgającej krokwi drabinie lub krążą na linie nad głowami widzów. Po chwili nastrój beztrójskiej zabawy przechodzi w liryzm i nie trzeba rozumieć niemieckiego tekstu, aby poddać się urokowi miłosnej sceny kochanków.

Po teatralnych i tanecznych przeżyciach widzów czeka kolejna atrakcja, czyli nocleg na sce-

nie. Siedmioramienny świecznik — element scenografii spektaklu — służy jako nocna lampka.

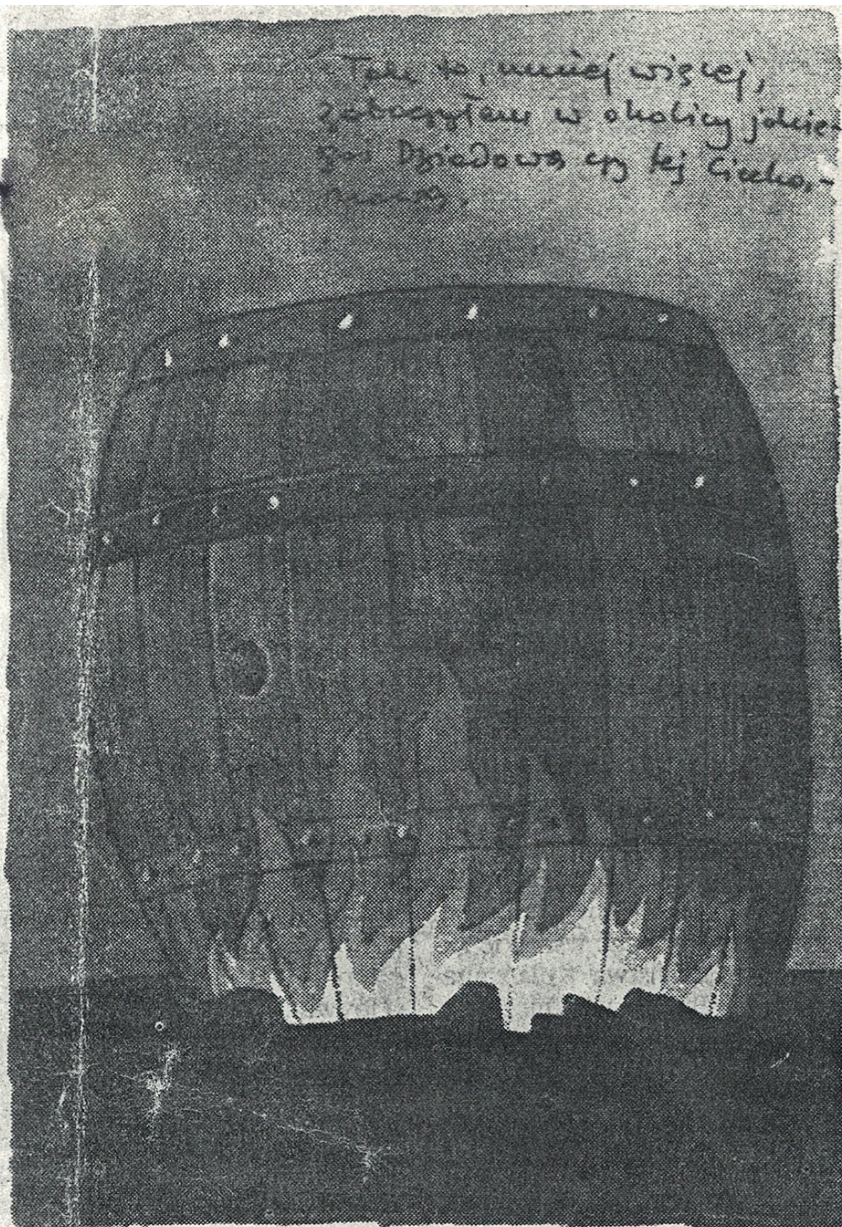
W Węgajtach panuje swobodna atmosfera, a

goście traktowani są jak starzy znajomi.

W malowniczej, odludnej okolicy przybysze czują się trochę jak na wielkiej majówce: prosto z teatralnej sali wychodzi się na łąkę i las. Do klimatu miejsca doskonale pasuje wprowadzony spod Mławy stary, ozdobiony resztkami malowideł cygański wóz. Życie płynie tutaj innym rytmem i trudno uwierzyć, że wystarczy niespełna pół godziny jazdy samochodem, aby znaleźć się z powrotem w obrębie „cywilizacji”.

Następnego dnia mamy okazję obejrzeć fragmenty — liczącego ponad 12 tysięcy godzin projekcji — wideoarchiwum Małgorzaty i Andrzeja Bienkowskich. Przez lata przemierzali oni centralną Polskę rejestrując grę wiejskich muzykantów. Nie sposób przecenić wartości tych materiałów dla muzykologów i etnografów — prawdziwe wiejskie kapele powoli odchodzą w przeszłość.

— Muzycy rockowi wcale nie wymyślili obowiązującego dzisiaj modelu bycia na scenie podczas koncertu — stwierdza Andrzej Bienkowski. Rzeczywiście możemy przekonać się, że zachowanie skrzypka, lidera wiejskiej kapeli: mimika, sposób poruszania się, wymachiwanie in-



strumentem, do złudzenia przypomina popisy gitarzystów młodzieżowych zespołów. W innej kapeli bębniarz, który niby od niechcenia wykrzykuje swój refren, traktuje publiczność z taką samą dezynwolturą, jak niejeden wokalista rockowy.

Tradycja muzykowania przechodziła na wsi z ojca na syna. Dzisiaj sędziwi już muzykanci nie znajdują następców. Właśnie dlatego „Węgajty”

starają się odnaleźć jak najwięcej zapominanych melodii.

Być może dzięki nim owa tradycja nie przechowa się jedynie w sposobie zachowania wykonawców sceny rockowej.

Misją powrotu do ludowych tradycji niełatwo zarazić instytucje, które mogłyby pomóc grupie pasjonatów z Węgajt. Jej członkowie nie wyobrażają sobie jednak innego życia. Nie oglądając się na nikogo, od ośmiu lat z uporem realizują swoje marzenia.

Wacław Sobaszek, szef grupy i reżyser przedstawień, jest optymistą. — Coraz trudniej znaleźć poparcie, ale damy sobie radę. Być może staniemy się teatrem objazdowym...

Nieprzypadkowo widać pod siedzibą Teatru Wiejskiego „Węgajty” — jak głosi zielona tabliczka — znalazł się cygański wóz.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK